

Czarna strona seksbiznesu

3 grudnia 2020

Ostatnimi czasy temat pracy seksualnej dzieli środowisko feministyczne jak nic innego. Mamy dwa mocne obozy: zwolenniczek i przeciwniczek. Obie strony wymiennie przerzucają się argumentami i oszczerstwami, próbując często zdyskredytować swoje oponentki jako te, którym nie warto wierzyć.

Dekryminalizacja, czyli co?

Obóz zwolenniczek jest skupiony wokół nieformalnej grupy pracownic seksualnych Sex Work Polska. Na swojej stronie internetowej piszą: „Tworzymy inicjatywę działającą na rzecz praw pracownic i pracowników seksualnych w Polsce. Sex Work Polska powstało w 2014 roku w odpowiedzi na brak reprezentacji pracownic i pracowników seksualnych w Polsce oraz brak inicjatyw kierujących niestygmatyzujące wsparcie dla osób świadczących usługi seksualne. Realizujemy działania w terenie docierając do miejsc pracy osób świadczących usługi seksualne. Oferujemy bezpłatne porady prawne, konsultacje psychologiczne, konsultacje dla migrantek i migrantów z zakresu procedur wizowych i legalizacji pobytu, wsparcie w sytuacjach trudnych i kryzysowych, informacje na temat zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego, w tym profilaktykę HIV, organizujemy szkolenia i warsztaty” [1].

Na facebooku śledzi ją ponad cztery tysiące osób, na Instagramie – prawie trzy tysiące. Prowadzą szeroko zakrojone akcje na rzecz wspierania pracownic seksualnych: objęły patronatem Doświadczalnik [2], czyli poradnik od pracownic dla pracownic, który ma pomóc w bezpiecznym i satysfakcjonującym świadczeniu usług seksualnych oraz prowadzą zbiórkę- fundusz kryzysowy [3], gdzie zebrały ponad 28 tysięcy złotych dla osób pracujących seksualnie w Polsce.

Ich głównym postulatem jest zmiana modelu prawnego obowiązującego w naszym kraju. Na swojej stronie piszą o tym, że pomimo braku karalności osoby świadczącej takie usługi, branża seksualna w Polsce jest skryminalizowana – bowiem karane są tzw. osoby trzecie. To znaczy: wszyscy, którzy w jakimś stopniu czerpią korzyści z cudzej pracy seksualnej; mowa tutaj o odpowiedzialności karnej z art. 203 i art. 204 KK [4] – są to zapisy prawne mówiące o sutenerstwie, stręczycielstwie i kuplerstwie. Aktywistki działające na rzecz sexworkingu mówią, że te zapisy mogą być nadinterpretowane, bo karani są np. wynajmujący mieszkanie, ochroniarze, szoferzy.

Pracownica, czyli kto?

Mówią o sobie, że są pracownicami seksualnymi, opowiadają głośno o swojej pracy, udzielają wywiadów, pokazują swoje życie na Instagramie – praca seksualna przeniknęła do mainstreamu. Wywiady z camgirls, czyli dziewczynami z kamerek, przeprowadzały duże portale, takie jak Gazeta Wyborcza czy WP. Opowiadają w nich szczerze o swoim życiu w tym biznesie, pokazują, że nie taki diabeł straszny, jak go malują. Mówią o tym, że w porównaniu do dawnego życia, jako szara pracowniczka sklepu czy korporacji, żyje im się o wiele lepiej, seksbiznes pomógł im się usamodzielnąć czy pokonać nałogi. Nalegają na to, żeby słuchać ich, osób, które mają doświadczenie codziennego życia w zawodzie, zamiast szeroko pojętej inteligencji akademickiej, która wypowiada się wszak z uprzywilejowanej pozycji.

Feminizm wykluczający?

Drugą stroną konfliktu są tzw. swerfy. Według słownika UrbanDictionary.com [5] jest to akronim oznaczający „radykałną feministkę wykluczającą pracownice seksualne”. Oznacza osobę, która uznaje się za feministkę, ale nie wierzy w to, że osoba, która zdecydowała się dobrowolnie świadczyć jakiegokolwiek

usługi seksualne, powinna być włączona w walkę o równość płci – mowa tutaj o wykluczeniu opartym na błędnie rozumowanej moralności.

W Polsce ten temat zaczął być popularyzowany przy okazji sytuacji, która wyniknęła tuż po tym jak jedna z feministycznych aktywistek, Kaya Szulczewska, prowadząca na instagramie konto kayaszu, podzieliła się swoimi wątpliwościami związanymi z feministycznym aspektem pracy seksualnej. Wcześniej byłyśmy, jako feministki, przyzwyczajone do jednej, głównej narracji: seksbiznes jest okej, bo skoro ktoś chce tak pracować, to powinien mieć do tego prawo – a my powinnyśmy walczyć o dekryminalizację, która ma poprawić los pracownic seksualnych. Aktywistka najpierw wstawiła na instastories cytaty z książki „Niewolnice władzy” Lydii Cacho, początkowo bez żadnego swojego komentarza, później zaczęła podawać w wątpliwość dominującą narrację, zastanawiać się, czy droga, którą podążamy, jeśli chodzi o kwestię praw pracownic seksualnych, jest na pewno tą właściwą.

„Ta książka jest bardzo ciężka, bo ujawnia taki ogrom cierpienia dzieci i kobiet, że to trudne do zniesienia, ale totalnie wywróciła moje myślenie o prostytutce i różnych formach pracy seksualnej i całym seksbiznesie” – przekazywała za pośrednictwem instastories Szulczewska. „Polecam wszystkim przeczytać! Mega ważne, zwłaszcza feministki powinny tę pozycję przeczytać. Ta książka pokazała to wszystko od innej strony, przedstawiła tak ogromny problem z handlem kobietami i dziećmi w celu niewoli seksualnej... A także to, jak bardzo w ten cały biznes zamieszane są rządy, mafia, banki i bogaci ludzie tego świata... Jak ten biznes jest w zasadzie ciężki do zwalczania, że tak naprawdę nie ma możliwości ochrony kobiet i dzieci przed zniewoleniem, jeśli nie zmienimy naszego podejścia do całego seksbiznesu. Musimy zacząć traktować go jako wielką przestępczą maszynę seksistowskiej, mizoginistycznej władzy nawet jeśli jakiś odsetek kobiet pracuje tam świadomie. Musimy z pokorą przyjąć trudny i bardzo

niepokojący fakt, że większość jest zmuszana bezpośrednio lub pośrednio”.

Sytuacja, która zadziała się wokół tych refleksji pokazała nam, że nie potrafimy na ten temat rozmawiać bez zbędnych emocji. W krótkim czasie Kaya i nataszkan – druga aktywistka, która postanowiła zabrać głos – stały się obiektami wielkiej nagonki. Ich słowa były przekształcane w taki sposób, żeby udowodnić innym, że chcą one wykluczyć pracownice seksualne z feminizmu i odmawiają im podstawowych praw.

W bardzo osobistym wpisie na Instagramie nataszkan w ten sposób opisywała całą sytuację:

„Konkretne tematy, na które się wypowiadałam to: zgoda na seks – czy etyczne jest uprawianie seksu za pieniądze z osobą, która nie przespałaby się z nami za darmo? Czy powszechność SW” [sex workingu] „nie jest szkodliwa dla społeczeństwa, utrwalając obraz seksu jako czegoś, co kobiety dają mężczyznom, a one same nie otrzymują żadnej przyjemności? Dowiedziałam się, że poszukiwanie odpowiedzi na te pytania jest zakazane w środowisku feministycznym. Jeżeli twoje podejście do SW jest inne niż „blow job is real job”, „to praca jak każda inna”, „praca seksualna to wyzwolenie kobiet, daje ona kobietom siłę”, to prawdopodobnie doświadczysz tego, czego ja doświadczam już od osmiu miesięcy. A jest to: wciskanie mi do ust słów, których nigdy nie wypowiedziałam, rzucanie w moją stronę wyzwisk, obwinianie mnie za przemoc fizyczna, psychiczna i gwałty doświadczane przez pracownice seksualne podczas ich pracy i poza, tworzenie o mnie fake newsów, porównywanie mnie do najgorszych seksistów. Pomimo tego, że od miesięcy nie wypowiadałam się na temat SW, to ostatnio przez moje poglądy dostałam osobista groźbę śmierci od kobiety świadczącej usługi seksualne. Sprawa zajmuje się policja”. [6]

Dla Kai Szulczewskiej cała ta sytuacja była niezwykle stresująca. „– Przeżyłam ogromny szok i traumę w związku z

wypowiadaniem się na ten temat – wspomina. – Widzę też, że narracja pełna jest kłamstw i wypaczeń, które mają na celu manipulowanie opinią publiczną i demonizowanie każdego, kto choćby delikatnie podważy dyskurs lobbystek. Jestem tym bardzo zmęczona, ale mam nadzieję, że choć kilka osób przeczyta dzięki mnie książkę Lidii Cacho pt. „Niewolnice władzy” i przekona się, że słuchanie jednej strony nie wystarczy, żeby wyrobić sobie zdanie o tak złożonym i pełnym przemocy procederze, jakim jest szeroko pojęty seks biznes, na którym w największym stopniu korzystają mężczyźni i dosłownie garść uprzywilejowanych względem reszty pracowników”.

Warto również zauważyć, bo ta kwestia zdaje nam się umykać, że druga strona, strona tzw. przeciwniczek pracy seksualnej (choć tak naprawdę to nie są przeciwniczki pracy seksualnej „per se”, a raczej – przeciwniczki wyzysku seksualnego), nie ma na celu usunięcia kogokolwiek z feminizmu, a raczej chce pokazać, iż rzeczywistość nie jest tak cudowna, jak przedstawiają to dziewczyny w wywiadach dla liberalnych mediów. Podnosi się temat ryzyka chorób przenoszonych drogą płciową, przestępstw na tle seksualnym, a także ryzyka wystąpienia chorób i zaburzeń psychicznych, w tym PTSD. Te tzw. swerfki odbijają piłeczkę, mówiąc o tym, że praca seksualna nie jest w Polsce kryminalizowana, kryminalizowane jest czerpanie korzyści z cudzej prostytutki, a jako pożądany model wskazują – przeciwny do dekryminalizacji – model nordycki, zwany też neoabolicją. Tam praca seksualna jest legalna, a nielegalne jest kupowanie seksu i czerpanie korzyści materialnych z pracy seksualnej innych osób.

Zrozumiałam, że oni nie mają do nas żadnego szacunku

„Kiedyś przypadkiem natrafiłam na wywiad z camgirl zadowoloną ze swojej pracy” – mówi Magda, która zdecydowała się ze mną porozmawiać na temat jej doświadczeń. „Chciałam zarobić przez

telefon na dominacji. Na czacie znalazłam mężczyznę, podał mi numer, ja zastrzegłam numer i zadzwoniłam. Wszystko bezpiecznie. Pozornie. Słyszałam jak sapał, rozłączyłam się, gdy powiedział mi, że doszedł. Siedziałam w piżamie, a mówiłam mu, że jestem naga i napalona, podczas gdy byłam bardziej obrzydzona. Kazałam mu przelać sobie na paypal 50 zł, nie wiedząc, że wpłatę można cofnąć. Czułam się wtedy nie tylko oszukana, ale i brudna, skalana. To był chyba przełom, zrozumiałam, że oni nie mają do nas żadnego szacunku”.

Czułam się ohydnie

W internecie istnieje wiele stron oferujących sprzedaż używanej bielizny. Działalność na takich portalach prezentuje się jako banał, przecież i tak byś wyrzuciła swoją starą i zużytą bieliznę, a tutaj możesz na niej zarobić – mówią.

„Wiele kobiet się na nie” [usługi w internecie – przyp. aut.] „decyduje, bo uważają to za łatwe i dające im możliwość zachowania anonimowości” – mówi mi Marta. „Też tak pomyślałam. Ja konkretnie sprzedawałam używaną bieliznę (a raczej miałam sprzedawać, bo żadna paczka nie została przeze mnie wysłana). Zarejestrowałam się jako sprzedająca na stronie, która oferowała sprzedaż używanej bielizny. Musiałam przejść proces weryfikacji, tj. wstawić zdjęcie, na którym trzymam kartkę z loginem i na którym widać, że jestem kobietą. Na szczęście moje usta i kawałek policzka wystarczyły”.

„Jak można się domyślić, strona potwornie wyzyskuje sprzedające. Nie dość, że pobiera aż 23% ich wszystkich dochodów, to jeszcze obciąża je kosztami wysyłki (które w normalnej sprzedaży internetowej zawsze pokrywa klient). Największą popularnością cieszą się noszone majtki. Płaci się dodatkowo za każdy dzień noszenia, a także takie usługi jak orgazm w majtkach, płucie, oddawanie na nie kału i moczu, krew menstruacyjna czy pominięcie kąpieli. Wybrałam kilka, z którymi czułam się komfortowo”.

Mało kto podnosi temat wyzysku przez tzw. pracodawców w branży. Oszukiwanie, narzucanie horrendalnych prowizji, niechęć do płacenia – to wszystko jest pomijane w mainstreamowych tekstach o internetowym sexworkingu, jest za to mowa o leczeniu kompleksów i prawdziwym empowermentcie. Nie można też krytykować klientów, bo pojawiają się głosy o kinkshamingu. Z jednej strony jest mowa o tym, że praca seksualna nie wyklucza się z consentem [7], a osoba świadcząca usługi seksualne na pełne prawo do stawiania granic, z drugiej – potępia się ocenianie klientów, nawet kiedy naciskają na usługi, których dana osoba nie wykonuje.

„Rzeczywiście, jak obiecano, szybko zaczęłam dostawać masę wiadomości” – kontynuuje Marta. „Tylko że one nigdy nie dotyczyły moich ofert. Dostawałam propozycję wspólnej masturbacji, liczne prośby o zdjęcia i filmy, pytanie o odtwarzanie fetyszy kupujących (oczywiście za rzekome pieniądze, chociaż transakcje poza serwerem strony były nielegalne). Nie zgodziłam się na żadną z nich. Po trzech dniach wycofałam się z jakiejkolwiek sprzedaży. Usunęłam wszystkie oferty, a potem całe konto. Czułam się ohydnie. Ohydnie z byciem sprowadzaną do roli obiektu seksualnego. Ohydnie z brakiem poszanowania dla własnych granic (mój profil wyraźnie mówił, że nie sprzedaję erotycznych zdjęć i nagrań), ale przede wszystkim z wyzyskiem, w jaki prawie dałam się wkręcić”.

Łatwo jest przesuwąć granice, kiedy ma się pieniądze i zdesperowaną dziewczynę przed sobą

Laura – trzecia i zarazem ostatnia z moich rozmówczyń – pracowała z klientami. Na portalach internetowych wyszukiwała konkretne ogłoszenia i umawiała się z mężczyznami. Mówi, że wyróżniała trzy typy klientów: jeden taki bezproblemowy, drugi wredny chuj, trzeci który się zakochuje.

W rozmowie ze mną pokazała czarną stronę pracy seksualnej, taką, której raczej się nie podnosi. Tabu z samego sexworkingu zeszło, natomiast powstało tabu wokół krzywdy kobiet, jakiej doświadczają w związku z wykonywaną profesją.

„Ja to sobie uświadomiłam” – wspomina moment, w którym zdecydowała, że z tym kończy „kiedy jakiś typ zaczął mnie dusić podczas seksu i po pierwsze, przeraziło mnie to, że nawet nie chciało mi się walczyć, tylko pomyślałam: „okej, no to umrę”. A po drugie – spojrzałam w tamtych kilku sekundach na wszystko z innej perspektywy, zobaczyłam, że jestem w takiej sytuacji, jak to opisują statystyki – uzależniona, w depresji, zagubiona, bezradna, z długami. To było dziwne, bo byłam pewna, że umrę, a jednocześnie wszystko zobaczyłam z innej perspektywy i zrozumiałam że się wciągnęłam w coś, z czego nie potrafię wyjść i że jest tyle innych kobiet w mojej sytuacji. I wyobraziłam sobie, że po mojej śmierci przyjdzie policja i ustalą, że byłam prostytutką i będę dla nich kolejną statystyką, i to mnie jakoś obudziło. No i to był ostatni raz”.

Klienci wcale nie są tak idealni, jak przedstawiają to aktywistki mówiące o wzajemnym szacunku i tolerancji w relacji świadcząca usługi-kupujący. Mamy więc niepłacących klientów, o których mówiła Magda, przekraczających granicę, o których wspominała Marta, a także skupionych wyłącznie na własnej przyjemności, traktujących kobiety jak przedmiot, o których opowiada Laura.

„Klienci są różni, ale moim zdaniem, łączy ich to, że nie obchodzi ich nic poza własnym orgazmem” – wspomina Laura. „Mogą być mili, sympatyczni, kulturalni, to nie ma znaczenia. Ostatecznie i tak jedyne, co się dla nich liczy, to to, że płacą i wymagają, nieważne czy jesteś przestraszona, smutna, zmęczona i w ogóle nie masz nastroju na seks, oni nie zrezygnują. Moim zdaniem to jest absolutnie zwyrodniałe, żeby nie powiedzieć „stop” w momencie, w którym osoba, z którą mamy uprawiać seks, tego nie chce, nie ma nastroju i robi to

wyłącznie dlatego, że chce mieć co zjeść. To jest absolutny brak człowieczeństwa i poczucia empatii, nie mieści mi się to w głowie. Raczej nie rozmawiali ze mną o prostytutce, niektórzy robili się zazdrośni i wypytywali, czy spotykam się z innymi. Paru z nich wiedziało, że jestem w głębokiej depresji, ale nigdy nie pytali, dlaczego się zdecydowałam to robić, czy jestem pewna i tym podobne. Uważam, że z pełną premedytacją wykorzystywali fakt, że byłam chora, samotna i w słabej sytuacji materialnej”.

To, na co zwraca uwagę wiele przeciwniczek popularyzowania pracy seksualnej jako czegoś fajnego, to właśnie władza, jaka występuje w relacji klient-prostytutka. Wprawdzie ona ma prawo odmówić, ale to on tutaj dysponuje kapitałem, więc ma nad nią panowanie. Łatwo jest przesuwąć granice, kiedy ma się pieniądze i zdesperowaną dziewczynę przed sobą: biedną, samotną, z długami i bez perspektyw.

Aktywistki SWP absolutnie nie są moim głosem

„Akurat w tym oni mają rację, że prostytutki są strasznie wyalienowane i nie ma z kim pogadać, bo nikomu się nie możesz przyznać” – przyznaje Laura. „Ja byłam panicznie przerażona, że ktoś się dowie, w końcu wpadłam w jakąś obsesję, miałam ataki paniki, gdy dzwonił obcy numer, wydawało mi się, że ktoś mnie śledzi. No, a do tego codziennie paliłam trawę, co też nie pomagało. Ale teraz się cieszę że nie udało mi się wtedy znaleźć tych ludzi typu Kitty Tease” [jedna z aktywistek seksworkowych – przyp. aut.]„, bo może siedziałabym w tym do dzisiaj albo już nie żyła”.

„Nikommu o tym nie mówiłam” – mówi Marta. „Kiedy zdecydowałam się rozmawiać za pieniądze, to byłam pijana. Rano obudziłam się z podwójnym kacem: od alkoholu i od wydarzeń poprzedniej nocy. Później się bałam, że niby był to tylko krótki telefon i to z zastrzeżonego numeru, ale i tak zostanę rozpoznana,

wytknięta palcem. Byłam w tym wszystkim sama, nie zdradziłam tego nawet na terapii. Kiedy toczą się te wszystkie dyskusje o pracy seksualnej i ktoś rzuca w końcu frazes o tym, żeby słuchać pracownic, to aż mnie trzepie. Wiele z nas nie ma opcji, żeby się ujawnić. Żyjemy w małych miastach, mamy konserwatywne rodziny. Takie coming outy spotkałyby się z ostracyzmem, wykluczeniem. Dużo się ostatnio mówi o przywileju i uważam, że otwarte mówienie o swoim doświadczeniu w seksbiznesie to gigantyczny przywilej. Ja go, niestety, nie mam”.

„Uważam że popularyzowanie prostytutki jako zwyczajnej pracy” – dodaje Laura – „to najgorsze, co się przydarzyło kobietom, odkąd powstał feminizm. Widzę, że młode dziewczyny to czytają i w to wierzą, widzę w nich dawną siebie, straumatyzowaną przemocą seksualną, schorowaną, bez konkretnej edukacji seksualnej ani świadomości własnych potrzeb seksualnych, bez seksualności rozwiniętej w oderwaniu od zaspokajania mężczyzn. Jest mi strasznie źle, że kiedykolwiek próbuję się wypowiedzieć na temat prostytutki, to słyszę, że mam dać mówić sexworkerkom. Stawia mnie to w takiej sytuacji, że albo mam się zamknąć, albo ujawnić z tym, że byłam prostytutką, co może mieć dla mnie nieprzyjemne konsekwencje i czego po prostu nie chcę robić publicznie. Uważam, że każda kobieta ma nie tylko prawo, ale też obowiązek rozmawiać o prostytutce, po pierwsze dlatego, że obchodzi nas los innych kobiet, a po drugie dlatego, że większość z nas jest o dwie wypłaty od wpadnięcia w ten syf. Do tego uważam, że osobiste doświadczenia są mniej ważne niż wyniki badań społecznych, ktoś może mieć super doświadczenia z prostytutką, bo miał fart, ale to nie zmienia faktu, że badania jasno wskazują, że większość prostitutek pada ofiarą przemocy, jest uzależniona i chce z tym skończyć. Aktywistki SWP absolutnie nie są moim głosem, wręcz przeciwnie, jestem przez nie uciszana. prostytutki i były prostytutki z zupełnie odmienną opinią niż SWP istnieją, ale nie mogą się nigdzie wypowiedzieć, bo są wyzywane i obrażane. Do tego grupa, która zrzesza kilkadziesiąt osób, nie jest

żadnym wyznacznikiem tego, jak wygląda rzeczywistość reszty Polek”.

Nic o nas bez nas

W tej całej dyskusji o seksbiznesie zapominamy, że nie każda z byłych pracownic będzie się w stanie ujawnić. Sex Work Polska wprowadza skrajnie neoliberalną narrację – nie można już mówić o problemach systemowych, bo to stygmatyzuje tę mniejszość, której praca seksualna się podoba; musimy patrzeć na to w kryteriach jednostkowych. Urszula Kuczyńska, działaczka i polityczka z Lewicy Razem, w swoim tekście „Seks biznes a sprawa polska” [8] tak wspomina próbę wypracowania stanowiska na temat pracy seksualnej między Lewicą Razem i koalicją Sex Work Polska: „w ramach tych około-kobiecych dyskusji i debat, Razem chciało też wypracować stanowisko dotyczące branży usług seksualnych. Działaczki, które podjęły się sformułowania pierwszej wersji dokumentu, zwróciły się o pomoc do koalicji Sex Work Polska, które wskazało swoją ekspertkę w temacie. Nie byłam wówczas w pracy programowej zaangażowana bezpośrednio, wciąż była ze mnie bardziej aktywistka niż polityczka i wydarzenia znam z drugiej ręki, ale z tego, co zrozumiałam, wskazana przez SWP ekspertka przedstawiła postulaty koalicji jako wiążące i odmówiła dalszej dyskusji na ich temat. Albo Razem przyjmie je w całości, jak są, bez pytań i kwestionowania, albo no dziękujemy za współpracę. Razem faktycznie za współpracę podziękowało, ale skoro znane było stanowisko koalicji, to poddano je wewnętrznej dyskusji. I rozpętało się piekło, z którego nie zrodził się ostatecznie żaden dokument (co było i do dziś pozostaje w organizacji ewenementem), a jedynie głęboki podział”.

Nie ma nic dziwnego w tym, że to gorący temat, który budzi wielkie kontrowersje. Zdecydowanie nie potrafimy o nim rozmawiać. Z jednej strony mamy zdecydowane stanowisko popierające dekryminalizację, które momentami zakłamuje rzeczywistość (mowa o narracji przedstawiającej polski model

prawny jako taki, który kryminalizuje pracę seksualną, podczas gdy kryminalizowane jest tylko czerpanie z niej korzyści osób trzecich), z drugiej – równie stanowcze stanowisko przeciwne, postulujące karanie klientów w ramach modelu nordyckiego, często ocierające się o slutshaming. Wydawałoby się, że nie ma nic pomiędzy.

W dyskusji na temat feminizmu problem jest wielowątkowy. Nie możemy udawać, że prostytutka nie jest przedłużeniem patriarchy. Jest pewien określony męski porządek, który wypełnia. Kobieta (bo osoby świadczące usługi seksualne to głównie kobiety) sprowadzona jest do roli przedmiotu, który ma przynieść zadowolenie mężczyźnie (bo klientami z kolei w większości są mężczyźni); pojawia się natomiast pytanie: w którym miejscu kończy się indywidualna decyzja, a zaczyna realizacja konkretnego przymusu, opierającego się o koncept przemocy symbolicznej w ujęciu Bourdieu, czyli jednostki partycypującej we własnej opresji.

Dziewczyny, z którymi rozmawiałam, podkreślają, żeby wątpiący nie bali się szukać odpowiedzi również u osób, które nie są zwolennikami czy zwolenniczkami modelu proponowanego przez SWP.

Skoro mamy słuchać osób w branży, to powinniśmy słuchać wszystkich osób z podobnymi doświadczeniami – nie tylko tych, których gwiazda świeci najjaśniej, a one mają przez to siłę przebicia w liberalnych mediach.

Imiona w tekście zostały zmienione, by zapewnić moim rozmówczynom anonimowość.

Autorstwo: Rienka Kasperowicz

Źródło: [NowyObywatel.pl](https://nowyobywatel.pl)

Przypisy

[1] <https://swpkontakt.org>

[2]

https://sexworkpolska.files.wordpress.com/2019/12/00_doswiadczeniuk_digital_b.pdf

[3] <https://zrzutka.pl/7k8tga>

[4]

<https://www.prawo.pl/prawo/prostytucja-sutenerstwo-kuplerstwo-seks-biznes-w-polsce-rozwija,479373.html#:~:text=Karane%20jest%20zmuszanie%20do%20uprawiania,od%20roku%20do%2010%20lat>

[5] <https://www.urbandictionary.com/define.php?term=SWERF>

[6]

https://www.instagram.com/p/CAyENeEqFIF/?utm_source=ig_web_copy_link

[7] Tutaj warto zauważyć, że consent jako świadoma i nieprzymuszona zgoda mocno różni się z przymusem ekonomicznym, który wg badań Z. Izdebskiego jest główną przyczyną zdecydowania się na świadczenie usług seksualnych; zob:

https://www.google.com/url?sa=t&rct=j&q=&esrc=s&source=web&cd=&cad=rja&uact=8&ved=2ahUKEwjNltrfjYLtAhUvtYsKHXqvCfAQFjAAegQIBxAC&url=http%3A%2F%2Ftnsglobal.pl%2Farchiw_files%2FTNS-OBOP_dlaczego-prostytucja.doc&usg=A0vVaw2tplMxttrlgRgFV3skrd3G

[8]

<https://urszulakuczynska.wordpress.com/2020/07/18/seksbiznes-a-sprawa-polska-dyskusja/>